WSPÓLNOTA WYCHOWANIA

ROK VI. Nr. 2.

poświęcony

Piętnastoleciu Szkoły Polskiej na Śląsku.

Kwartalnik Związku Rodzicielskiego przy Publicznej Szkole Powszechnej Nr. 1 Im. Marszałka Piłsudskiego w Katowicach.

Od Redakcji.

Piętnaście lat upływa od chwili, kiedy na ziemi śląskiej w w wyniku przelanej krwi najlepszych Synów tej odwiecznej ziemicy piastowskiej mowa polska przeniknęła mury szkolne, ta mowa, za którą tyle łez i tyle szykan znieśli twardzi i nieustępliwi, zahartowani w boju o słuszną sprawę wierni Macierzy Ślązacy.

Dziś, kiedy stajemy wobec piętnastoletniego dorobku szkoły polskiej na Śląsku — z dumą to podkreślić trzeba — szkoła polska z polskim nauczycielem efektywnie pracuje nad odrobieniem tych zaległości, jakie długa niewola pozostawiła. Nie naszą jest rzeczą osąd tej pracy. Dziś wyrazić możemy tylko to najgłębsze zapewnienie, że w pracę dla najlepszego rozwoju szkoły polskiej na Śląsku wkładamy wszystko, na co nas stać, i żywimy niezłomną nadzieję, że, tak pracując, ani wobec współczesności, ani wobec historii za nasze wysiłki wstydzić się nie potrzebujemy.

Oddając Szan. Czytelnikom niniejszy numer, pragniemy zobrazować epizodycznie pracę szkolną, ujmując przede wszystkim teren naszej szkoły.

Nie można w końcu nie pisać z entuzjazmem o tych, którzy w pracy nad odbudową ducha narodowego mają olbrzymie zasługi. Mam na myśli rodziców dzieci szkolnych Kto wniknął w treść dzisiejszej szkoły, kto dostrzegł to przeobrażenie nastawienia szkoły polskiej do domu rodzicielskiego, kto obserwował bezinteresowną i wytężoną pracę rodziców dla szkoły, ten musi dojść do przekonania, że pozytywne rezultaty pracy szkolnej są poważnym udziałem domu rodzicielskiego.

Ta nieoceniona pomoc ze strony domu jest niezastąpionym dla nauczyciela bodźcem do dalszej, równie intensywnej pracy, która oby zaprowadziła szkołę polską na Śląsku do szczytu rozwoju.

ZBOROWSKI JAN
Kier. szkoły.

Jubileuszowe refleksje.

W bieżącym roku obchodzi szkoła polska na Śląsku 15-lecie swego istnienia. Zastała ona trudne zadanie do spełnienia: mroki okresu po-plebiscytowego, przesycone przekupną walką o duszę dziecka, poprzez swój trud i wysiłek — rozpromienić blaskiem zaufania do narodu i Państwa Polskiego.

Dziś, po 15 latach mozolnej pracy wychowawczej, — przeprowadzając bilans dotychczasowego dorobku, — dumna ze swych wyników, — obchodzi szkoła polska zasłużony jubileusz.

Na tle całokształtu zagadnień szkolnictwa śląskiego — w momencie jubileuszowych refleksji, — wysuwa się na plan bliski nasza szkoła, t. j. szkoła im. Marszałka J. Piłsudskiego i jej pragnę poświęcić dzisiejsze rozważania. Wynika to stąd, że w szkole tej pracuję od roku 1928, śledząc jej wysiłki, cisną się więc pod pióro refleksje, wspomnienia, cała gama różnorodnych przeżyć.

Słowa moje nie będą miały charakteru kronikarskiego, to można zawsze jeszcze zrobić, pragnę raczej podkreślić i uwypuklić w swych rozważaniach to, co w szkole tej było wyjątkowe i może jedyne, czego nie spotyka się codziennie i wszędzie, a co było jej najpiękniejszą treścią i stanowiło istotny sens jej życia.

Szkoła stanowi grupę społeczną. W jej murach, pod opieką starszych, wzrasta społeczeństwo młodych. Ale szkoła jest też przede wszystkim instytucją urzędową. Zadaniem personelu nauczycielskiego — jest uczyć, młodzieży — przyjmować podawaną wiedzę, a rodziców — stworzyć dziecku takie warunki domowe, któreby mu pozwoliły korzystać swobodnie z nauki szkolnej. To wszystko. Jeżeli te trzy czynniki spełnią sumiennie powyższe zadania — szkoła wypełniła swój obowiązek.

Będzie to jednak tylko strona formalna sprawy, gdy tymczasem chodzi o coś całkiem innego: o głębsze wartości, o trwalsze uczucia, o silniejsze ślady, które lata szkolne zostawiają w duszy człowieka na całe życie.

Trzeba stworzyć *duszę* szkoły. Trzeba wyczarować tę cudowną atmosferę, kiedy żaden wysiłek nie jest za ciężki, a czasem nie liczy się na godziny szkolne. Trzeba grono ludzi, którzy spotkali się dla pełnienia wspólnych celów złączyć więzią głębo-

kiego porozumienia, irracjonalnych wartości, aby w banalną i zużytą formę tchnęli nową treść. A tego nie można ująć w żaden paragraf, w żadne rozporządzenie urzędowe, nie można załatwić ani rozstrzygnąć żadnym okólnikiem czy konferencją.

Patrząc na życie naszej szkoły przez tak długi okres, bo blisko lat 10, obserwowałam ten wyjątkowy proces *tworzenia się duszy szkoły*. Nie było to sprawą prostą ani łatwą. Zastaliśmy warunki wyjątkowo nie sprzyjające jakiejkolwiek głębszej reformie: skomplikowane środowisko, przypadkowy dobór grona nauczycielskiego, ciągłe zmiany personalne, brak linii w poczynaniach wychowawczych, a przede wszystkim — uparta i podsycana niechęć rodziców i brak zaufania. Jednakże rok ten był rokiem przełomowym. Zwrotnym punktem w życiu szkoły było bezsprzecznie objęcie kierownictwa przez p. Zygmunta Zajchowskiego. Zaczyna budzić się nowe życie, dotychczasowa treść uległa przewartościowaniu. Trzy komòrki: nauczyciel, dzieci i rodzice stopniowo poczynają tworzyć organiczną całość, związaną wspólnymi dążeniami. Wzajemne współżycie zaczyna opierać się na zrozumieniu *wspólnych* celów, na harmonii i ofiarności, a pobudki działania nie wynikają już z egocentrycznych zainteresowań, ale z wewnętrznej potrzeby *służenia zbiorowości.*

Zmieniają się kierownicy, nauczyciele, dzieci, rodzice. Ludzie się ciągla zmieniają, dzieje się to zawsze, życie płynie... Ale istotny sens życia szkoły nie ulega zmianie, ale poczynania wychowawcze utrzymują stałą linię poprzez następnych kierowników: p. p. Michała Mazurkiewicza, Emila Kujawskiego. Co więcej: narastają własną treścią. Szkoła tworzy jakby dużą rodzinę, w której zacierają się granice pomiędzy pojęciami: kierownik — władza, nauczyciel — przełożony, uczeń — podwładny. Miła atmosfera serdecznego współżycia wytwarza nadzwyczaj korzystne podłoże dla pracy, ogromu której ani zmierzyć nie podobna. Szkoła zyskuje trwałą pozycję opinii społecznej. Po nastawieniu życia szkolnego na właściwe tory kładzie podwaliny pod trwałą rozbudowę nowych form działania: Związku Rodzicielskiego. Zaczyna wychodzić własne pismo: „Wspólnota Wychowania” — w jakich trudnych początkowo warunkach! Jedna za drugą pozycja zostaje opanowana.

Szczupłe grono ludzi dobrej woli, które od początku nadawało sens wielkim poczynaniom, rozrasta się do coraz większego zespołu sharmonizowanego i pełnego ofiarności.

Garną się do pracy nawet jednostki bierne, stojące zwykle na uboczu wszelkich działań i mozołu. Bez zewnętrznego przymusu, bez nakazu — 5 godzinny dzień szkolny zamienia się w osiem, a nawet dziesięć godzin pracy, której służą wszyscy: kierownik, grono nauczycielskie, rodzice, dzieci, jakby złączeni tajemnymi węzłami porozumienia, pragnący nade wszystko, aby ich trudem i wysiłkiem zmieniło się coś w życiu na lepsze. Przemawia *dusza* szkoły...

To jest największy sukces, największa zdobycz, jaką szkoła im. Marszałka J. Piłsudskiego przez 15 lat trwania na swym posterunku zdołała osiągnąć.

BERNARD BOROWICKI.

Kilka uwag o szkolnictwie powszechnym
w piętnastolecie zjednoczenia Śląska z Polską.

Prawie w cztery lata po uzyskaniu niepodległości znalazł się dopiero Śląsk w granicach Rzeczypospolitej, która z entuzjazmem przygarnęła prastarą ziemicę wchodzącą już w zaraniu Państwa wskład etnograficznej Polski. Rolę, jaką odegrał Śląsk w wiekach średnich szczególnie w okresie dzielnicowego rozbicia Polski chlubnie zapisała historia polska w swoich kartach. Wszak przecież książęta śląscy postanowili jeszcze przed Łokietkiem zjednoczyć Polskę i przywrócić Jej świetność Bolesławów — niestety najazd Tatarów na Polskę był jedną z głównych przyczyn, która na pewien czas odsunęła zjednoczenie ziem polskich. Znamiennym jest także fakt, że Śląsk kulturalnie i narodowo stojący w owych czasach dosyć wysoko i nieustępujący pod względem uświadomienia narodowego w ówczesnym znaczeniu innym ziemiom polskim, musiał od Polski odpaść.

Błąd ten można było całkiem dobrze jeszcze naprawić w epoce Jagiellonów, ale Polska związana z Litwą została całkowicie zaabsorbowana obroną granicy wschodniej właściwie litewskiej, a nie polskiej i nie wykorzystała pewnych sytuacyj poli-

tycznych, aby włączyć Śląsk w obręb swoich granic. Po zajęciu Śląska przez Prusy, Fryderyk Wielki rozpoczął z miejsca pracę germanizacyjną ośmieszając język, zwyczaje, stroje, sposób życia a nawet religię jego mieszkańców stwarzając tym samym pomost późniejszej fali germanizacyjnej. która szczególnie w czasach Bismarcka przybrana w szereg ustaw tępiła wszystko co tylko było polskie.

Ustawy bismarckowskie przede wszystkim narzuciły szkołom charakter niemiecki, aby zniemczyć młodzież. Smutne czasy nastały dla Śląska, ale niespożyty duch narodowy kilku działaczy śląskich okazał się silniejszy niż wszystkie ustawy pruskie, bo pobudzone życie narodowe ludu śląskiego przywróciło Śląskowi jego charakter polski. Wiele jeszcze prześladowań musiał Śląsk przeżyć, zanim praca i krew Ślązaków zaważyła na szali dziejowej, bo tej ofiary trzeba aż było, aby Europa zrozumiała, że miejsce Śląska jest tylko w granicach Polski.

Polska obejmując Śląsk otrzymała szkolnictwo powszechne w ciężkiej sytuacji. Wprawdzie istniały budynki szkolne, ale te mimo swojego zewnętrznego wyglądu pozostawiały wiele do życzenia bo przecież okres wojny jak i okres powstań, pozostawił na nich swoje ślady zniszczenia. Trzeba było włożyć wiele wysiłku materialnego i organizacyjnego, aby w krótkim czasie mogła rozpocząć się normalna nauka szkolna. Młodzież też do pewnego stopnia była odzwyczajona od pracy w szkole, bo praca ta w czasie powstań była czasami bardzo iluzoryczna a do tego niemiecka. Aby umożliwić młodzieży naukę, pospiesznie remontowano budynki szkolne, zaopatrywano szkoły w pomoce naukowe bo te w znacznej części zostały zniszczone, a jeżeli gdzieś coś zostało to nie zawsze nadawało się do programu naukowego w szkołach polskich.

Niemało trudności wynikło przy obsadzaniu szkół nauczycielami. Ślązaków było zbyt mało, a wreszcie Polska także jeszcze nie było nadmiaru sił nauczycielskich. Trzeba więc było organizować krótkie kursy metodyczne dla tych ludzi, którzy bez należytego wykształcenia zawodowego chcieli objąć stanowiska nauczycieli. Taki stan pociągał za sobą obniżenie poziomu naukowego szkół powszechnych i stwarzał duże niedociągnięcia w dziedzinie wychowania.

Nie trwało to zbyt długo, bo już w następnych latach poziom zawodu naucz. zaczął się szybko podnosić, tak, że dziś z po-

śród wszystkich województw Polski Śląsk posiada największą ilość nauczycieli posiadających Wyższe Kursy Nauczycielskie, Instytuty Pedagogiczne i studia uniwersyteckie.

Znaczny wpływ na prace organizacyjne szkolnictwa wywarła Konwencja Genewska mająca na celu ochronę mniejszości narodowych po obydwu stronach granicy. Wrzeczywistości stało się inaczej bo nietylko nasi rodacy za Odrą niewiele zyskali przez wspólną umowę ale i Polska miała wyjątkowe trudności spowodowane agitacją niemiecką. Po zorganizowaniu przez Niemców Volksbundu, rozwinięto przy pomocy tej organizacji niesłychaną propagandę ustną, prasową i niby filantropijną, która nie była niczym innym jak tylko kupowaniem dzieci polskich dla szkół mniejszości. Wskutek tego wytworzył się taki stan, że w roku 1926 władze polskie musiały odrzucić przeszło 7 tysięcy wniosków, ponieważ dzieci zgłoszone do szkół niemieckich nie władały zupełnie językiem niemieckim, co zresztą stwierdził inspektor szwajcarski Maurer delegowany na Śląsk przez Ligę Narodów. Takie postawienie kwestii doprowadziło do ogólnej poprawy już w roku następnym, bo do szkół mniejszości zgłosiło się tylko 2714 dzieci czyli 9,5%. Od roku 1927 nastąpił dalszy ubytek dzieci w szkołach mniejszości, tak że w obecnym roku liczba ta nie przekroczy 6%. Ilość dzieci zgłoszonych do szkół mniejszościowych jest największa w okręgu przemysłowym ze względu na większą liczbę zamieszkujących Niemców, jak i wzmożoną agitację. Bardzo często działalność agitacji niemieckiej wkraczała także na teren szkół starając się obniżyć wogóle poziom polskich szkół powszechnych i polskiego nauczycielstwa. Praca jednak zrobiła swoje i zadecydowała o zaufanu do szkoły polskiej.

Jeżeli chodzi o zaopatrywanie szkół w pomoce naukowe, podręczniki i sprzęty szkolne, jak ławki, stoły, stołki, szafy, umywalki, a w pracowniach warsztaty lub przyrządy fizyczne, to trzeba było także wszystko odnowić albo zakupić nowe, bo dziecko pewne wiadomości musi czerpać z doświadczenia, a nie opierać się tylko na ustnym opowiadaniu nauczyciela. Poza tym w każdej szkole znajdują się już dziś dobre i duże bibljoteki szkolne, ostatnio uzupełnione i dostosowane do wieku i zainteresowań dzieci. Przy bibliotekach, niektóre szkoły posiadają komplety lektur, przeznaczone przede wszystkim dla najbiedniejszej dziatwy, która nie ma możności zakupienia pewnych książek, a jakie w myśl programu powinna przerobić w szkole

Dużą wagę przywiązuje się w szkołach do opieki nad dzieckiem, co w dzisiejszych warunkach materjalnych i społecznych jest rzeczą konieczną, ze względu na dobro społeczeństwa. W miarę środków pieniężnych organizuje się w szkołach dożywianie obdarowywanie dzieci bielizną, ubraniami, bucikami, a czasem i środkami żywności, Nie do rzadkości należy obdarowywanie dzieci przez swoich kolegów, którzy zorganizowani w samorządzie szkolnym lub Czerwonym Krzyżu, z okazji świąt zapraszają swoich biedniejszych kolegów na obiady, albo w ostatni dzień nauki przed świętami wręczają im przy choince pewne podarunki w postaai ubrania, czy bucików. Poza tym w okresie zimowym organizują szkoły świetlice i czytelnie, a nawet jeżeli zachodzi potrzeba, to biedne dzieci przy pomocy nauczycieli mogą odrabiać swoje lekcje w szkole kiedy warunki domowe dziecka nie pozwalają mu na pracę w domu.

To co przytoczyłem wyżej jest zaledwie małą cząstką tej pracy, jaką szkoła wkłada w wychowanie dzieci, bo są przecież i takie momenty, których opisać się nie da, a które może najważniejszą odgrywają rolę w ukształtowaniu duszy dziecka.

Mimo trudności w jakich znalazło się szkolnictwo powszechne w chwili przyłączenia Śląska do Polski, gdzie oprócz różnorodnych braków natury technicznej i organizacyjnej wielką rolę odgrywały czynniki wrogie polskości, czasami nawet bardzo trudne do zniwelowania to nie zwątpił nauczyciel, ani rodzice, że przyjdą lepsze chwile i że trzeba wytężyć wszystkie siły, aby młode pokolenie było w stanie oddać odrodzonej Ojczyźnie całe swoje serce, duszę i pracę dla Jej obrony, kultury i wielkości.

WANDA KURKÓWNA.

Przez szkołę niemiecką do szkoły polskiej.

Nie tak dawno, bo piętnaście lat temu, wyłania się szkoła polska z chaosu krwi i ognia, polityki i przekupstwa, a ponad wszystko z gorącej tęsknoty, świadomej i stanowczej postawy politycznej i narodowej ludu śląskiego; szkoła polska oficjalna, z wyraźną pieczątką Rzeczpospolitej.

Dziecko uczęszczające dziś do szkoły przyjmuje za rzecz naturalną wesołe grono kolegów, serdeczny i przyjaźny stosunek

między nauczycielem a nim, oddycha swojską atmosferą szkolną i nie może sobie wyobrazić, że jeszcze piętnaście lat wstecz jego rodzice uczyli i wychowywali się w zupełnie odmiennych warunkach, w zupełnie innej atmosferze.

O tej różnicy między szkołą polską, a niemiecką pragnę tutaj na podstawie osobistych przeżyć zarówno w jednej, jak i w drugiej szkole słów kilka napisać.

Już w wieku przedszkolnym przedstawiano mi szkołę (pruską) w barwach dosyć ponurych. Chłosta, dyscyplina i t. p. środki zaradczo pedagogiczne, którymi rodzice zwykle na Śląsku się posługiwali, miały w szkole występowywać w formie więcej spotęgowanej. Te przepowiednie zresztą ani o jotę nie odbiegały od rzeczywistości. Z karą fizyczną ostatecznie byłoby się dziecko uporało, wszak w domu była ona na porządku dziennym. W domu wiedziało jednak, za co rodzice karzą i to łagodziło sprawę. W szkole rzecz ta przedstawiała się całkiem inaczej. Nieznajomość języka niemieckiego spowodowała, że dzieci polskie nie umiały się często bronić, a skutek był ten, że do dotkliwego bólu fizycznego dołączyło się jeszcze uczucie krzywdy, niesprawiedliwości, co rodziło znowu niechęć i nienawiść do nauczycieli pruskich, do kolegów i koleżanek, jak i wogóle do całej szkoły. Dwa jednakowe czyny popełnione przez dziecko niemieckie i polskie pociągały za sobą dwie różne reakcje i kary ze strony nauczycieli na niekorzyść dziecka z domu polskiego. Jakżeż w takich warunkach miały dzieci polskie mieć zaufanie do nauczycieli i szkoły?

Przymus szkolny, niechęć, nienawiść i brak zaufania, oto główne elementy wychowania szkoły niemieckiej na Śląsku. Taka szkoła musiała w sobie tolerować zarodek rozkładu, gdyż nie miała nic wspólnego z ogólno ludzkimi i chrześcijańskimi zasadami.

Stosunek nauczyciela do dziecka polegał na tym, że nauczyciel wydawał dyrektywy, które dziecko musiało ślepo wykonywać. Sztywny autorytet i bezwzględne posłuszeństwo cechowały wzajemne współżycie w murach szkolnych. Nie przypominam sobie ani razu, by nauczyciel zbliżył się kiedyś z serdeczną życzliwością do nas, by się zainteresował naszymi kłopotami, radościami, by starał się poznać nasz tryb życia. Nawet najbardziej sympatyczny nauczyciel wydawał się bardzo nieprzystępny. A już nie do pomyślenia byłby taki moment, który się w czasie mej

praktyki nauczycielskiej zdarzył, że dziecko w pierwszym dniu szkolnym obejmując nauczycielkę za szyję „pani nauczycielko, jo wóm przaja", wyraża spontanicznie swoje uczucia. Uważano widocznie, że nauczyciel, którySby się zanadto zaprzyjaźnił z dziećmi, straciłby swój autorytet, rozluźniłby więzy karności szkolnej.

Z tą karnością to się też sprawa całkiem inaczej przedstawiała, nie tak, jak to ją lubią jeszcze do dziś niektórzy starsi, zwolennicy reżimu pruskiego apoteozować. Nie przeczę, że porządek był, wszystko szło jak za pociągnięciem sznurka, ale to nie miało nic wspólnego z karnością. Możnaby to nazwać „drillem", lub jak Niemcy wolą „Disziplin", zewnętrzne tylko podporządkowanie ulegające przemocy siły fizycznej — trzcinie. Trzcina towarzyszyła dziecku na każdym kroku życia szkolnego, nauczyciel nie trudził się, by urabiać tak swych wychowanków, żeby ci sami z własnej woli pragnęli regulować swoje postępowanie. To też wtedy gdy uczniowie nie czuli nad sobą bata, wybrykom złośliwym nie było końca.

Jeżeli chodzi o samo nauczanie, to dzieci śląskie na ogół zdolne, dosyć szybko przyswajały sobie język zaborcy i wcale nie gorzej uczyły się od dzieci posiadających całkowity monopol niemieckości. Gorzej przedstawiała się sprawa z samym materiałem nauczania. Prawdą historyczną Niemcy nigdy zbytnio nie grzeszyli. Wszystkie środki były dozwolone, byle prowadziły do celu: zupełnego zgermanizowania dusz dzieci polskich. Fałszywie podawane wiadomości mające na celu gloryfikację wielkości narodu niemieckiego budziły nieświadomą chęć w duszach dzieci polskich całkowitego przynależenia do tego narodu. Nie było możności ucieczki, ni obrony przed systematycznym zalewem germanistycznych dążeń w każdej dziedzinie życia dziecka. Tylko wielka miłość do ideałów narodowych kazała rodzicom narażać ukochane dziecko na pośmiewisko i szykany w szkole, na konflikt, w jakim dziecko żyło między tym, czego w domu uczono, a czym je przyciągano do szkoły. Pamiętam, że z płaczem prosiłam ojca, bym mogły podać w szkole „Muttersprache deutsch" bo tak wszystkie dzieci podawały. Ojciec jednak nie ustąpił, narażając mnie rok rocznie na odosobnienie, pośmiewisko ze strony innych dzieci, a ustawiczne obelżywe ździwienie ze strony nauczyciela. Jedyną obroną moją, sądzę zresztą, że i tylu innych dzieci polskich była zaczepna postawa wobec wrogich dzieci,

 jako też i zdolności, oraz postępy czynione w nauce. To z konieczności budziło szacunek nauczycieli do nas, szczególnie nauczycieli Ślązaków, którzy otwarcie nie śmieli okazywać swej sympatii do dzieci polskich.

Praca germanizatorska wnikała równiez w życie religijne młodzieży polskiej. Ciekawie przedstawiała się np. kwestia przygotowania do spowiedzi i komunji świętej. Przy zapisach ksiądz proboszcz pytał najpierw dzieci Niemców, w jakim języku chcą naukę religii pobierać, następnie dzieci polskie w formie pytania stwierdzającego „deutsch!?“ zmusił do pobierania nauki religii w języku niemieckim z wyjątkiem mnie jednej. Naturalnie, że byłabym również uległa, gdyby nie rygor domowy. Musiałam jednak dwa razy w tygodniu razem z innymi dziećmi uczęszczać i na niemiecką naukę, gdyż pod koniec lekcji ksiądz proboszcz raczył i mnie czasami o jakiś dogmat religijny zapytać. W sumie było tego dwa razy w ciągu całego roku i trwało piętnaście minut.

Cała praca germanizacyjna w tej dziedzinie zawiodła w najważniejszym momencie, gdy dzieci miały przystąpić do samej spowiedzi i Komunii świętej. Żadne dziecko ze wsi nie byłoby się spowiadało inaczej, jak w języku polskim, pomimo, że cały rok przygotowywało się w innym języku. Książeczki do nabożeństwa musiały być polskie, tak samo polskie były karteczki z odpowiedziami dogmatycznymi do Komunii świętej. Nie było to wynikiem poczucia patrjotyzmu narodowego, lecz raczej tradycji, którą na Śląsku we wszystkich jej formach pilnie strzeżono, To uporczywe, często bezrefleksyjne obstawanie przy tradycji przyczyniło się jednak w wielkiej mierze do utrzymania ducha polskiego, aby w odpowiednim czasie ze stanowiska biernego przejść do czynu.

Tak się przedstawiało w bardzo pobieżnym skrócie dziecko polskie na tle szkoły pruskiej.

Jeżeli chodziło o stosunek domu ze szkołą, to nie istniał wcale. Jakiegoś porozumienia, czy kontaktu między tymi dwoma środowiskami celem łatwiejszego podejścia do duszy dziecka, nie było w ogóle. Szkoła realizowała plan narzucony z góry, bez względu na to, z jakim materiałem ludzkim miała do czynienia. Wszelkie interwencje rodziców odbijały się tylko w ujemnych skutkach na dzieciach. To też tylko dziecko o wrodzonym silnym

harcie duszy, będące wypadkową tych dwòch sił ścierających się ustawicznie ze sobą mogło się nie załamać, mogło skrystalizować swój stosunek do Polski, która aczkolwiek na mapie geograficznej nieobecna, istniała w duszach młodzieży polskiej.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę. że właśnie ten wrogi stosunek nauczyciela niemieckiego i szkoły w ogóle do dziecka polskiego spowodował, że młodzież polska, której ciągle wykazywano jej pochodzenie polskie, zaczynała to sobie gruntownie uświadamiać. Zanika u niej poczucie niższości, małowartościowości, a w ich miejsce wstępuje coraz większe i pewniejsze uświadomienie godności narodowej, duma z tego, że się jest Polakiem. Może się do tego teraz jawnie przyznawać, nie jest to już dla niej żadnym wstydem. Z biernego stanowiska przechodzi w czynne.

Zresztą i czasy się zmieniają. Niemcy przeżywają wielką tragedję wojny przegranej. Stosunki wewnętrzne Rzeszy chaotyczne; na horyzoncie dziejowym Polska już rozpoczyna swój niepodległy byt — bez Ślązaków. Żyje jednak Śląsk Jej życiem, jest pewny, że niedługo połączy się z Macierzą.

Nadchodzą czasy plebiscytowe. Dorosłych i młodych chwyta gorączka agitacyj, nawracania, uświadamiania narodowego.

Szkoła niemiecka zaczyna się chwiać, autorytet nauczyciela upada, pęka dyscyplina szkolna. Dla dziecka śląskiego nadchodzą czasy bezpańskie. Tyle lat niesprawiedliwie traktowane, katowane, pojone nienawiścią, odpłaca teraz tą samą monetą swoim ciemiężcom. Słychać o częstych terorach dokonywanych przez młodzież szkolną na nauczycielach pruskich. „Kto wiatr sieje, zbiera burzę".

Młodzież ulega coraz większej demoralizacji, co z nią zrobić? Trzeba się było również z tym liczyć, że z chwilą wkroczenia wojsk polskich na Śląsk wszystko radykalnie się zmieni. Potrzebne będą jednostki, które muszą zastąpić Niemców na ich placówkach. Tworzą się kursy dokształcające, wykłady, ćwiczenia dla starszej młodzieży, a tę, która dopiero ukończyła szkoły wysyła się do Poznańskiego, do szkół polskich: gimnazjów, seminariów, handlowych i tp.

Po raz pierwszy wyjeżdża liczny transport młodzieży śląskiej, wśród których i ja się znajduję do ,,Polski", do szkół pol skich !

 Trudno opisać, cośmy wtedy czuli, stawiając pierwsze kroki na tej ziemi, która już zerwała pęta niewoli. Po raz pierwszy też w życiu poznałam, co to jest „wolność“ na własnej ziemi ojczystej.

Po raz pierwszy zaczynałam się w szkole polskiej czuć, jak we własnym domu. Ściskało się serce jedynie na myśl, że rodzice, siostry i bracia nie mogą z nami dzielić tego szczęścia.

Grono profesorskie wita nas jak najserdeczniej: prostymi, znanymi słowami trafia do naszych serc. Atmosfera szkolna tchnie śmiechem, radością, weselem, a przy tym plączą się gdzieś, kiedyś słyszane słowa: „Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, Nauka i Cnota!“

Nauki jest bardzo dużo, trzeba w szybkim tempie nadgonić stracone lata. Znajomość języka w mowie i piśmie przychodzi jednak nadzwyczaj łatwo, tak, jakby się całe życie tylko do polskiej szkoły chodziło.

Jeżeli chodzi o wychowanie, to wychowawcy nasi mieli z nami dużo pracy. „Dziczki“ trzeba było dopiero zamienić na dobrze wychowane panienki. A jednak ani śladu tresury, przymusu. Stosunek nauczycieli polskich do nas pełen życzliwości, serdecznej troski o nasze dobro. Taktowne podejście do spraw mogących zadrasnąć nasze poczucie godności osobistej sprawił, że nie tylko zewnętrznie, lecz i duchowo odrodziłyśmy się.

Ucząc się wszystkiego tego, co nam w przyszłości na wolnej ziemi Śląskiej w naszej pracy miało być potrzebne, nabrałyśmy do szkoły polskiej pełnego zaufania. Rozwijała w nas jaknajlepsze pierwiastki: ideały dobra, prawdy i piękna, czyli to wszystko, co tłumiła szkoła pruska. Kazała nam potem już jako polskim nauczycielkom wtargnąć w społeczeństwo śląskie i na tych ideałach budować szkołę polską.

Nauczycielstwo polskie na Śląsku nie miało wcale łatwej pracy. Każdy wysiłek około podniesienia rozwoju duchowego dziecka odbijał się o zaskorupiały konserwatyzm poglądów starszego społeczeństwa. Starsze pokolenie za długo oddychało zatrutą atmosferą niewoli, a każda niewola podli człowieka. Nauczyciel w ciężkim, codziennym trudzie musiał kruszyć niesprawiedliwe uprzedzenia, zdobywać stale i konsekwentnie zaufanie społeczeństwa do szkoły polskiej.

Nasza szkoła na pierwszym planie stawia „dobro dziecka“, jego pełny rozwój fizyczny i duchowy. Stara się to dziecko zrozumieć, poznać jego potrzeby. Dziecko w szkole polskiej nie może być skrępowane wiszącym nad nim batem. Musi od pierwszego dnia wejść w radosną i twórczą atmosferę pracy, a w nauczycielu musi widzieć światłego i życzliwego doradcę, przyjaciela i kierownika.

Dzisiejsza szkoła polska nie zamyka również swych bram przed rodzicami swych wychowanków, a przeciwnie wciąga ich w orbitę zainteresowań dziecka, w jedno koło wspólnej pracy: przygotowania wychowanków do życia społecznego zawodowego, państwowego. Tego szkoła pruska nie mogła dać dziecku polskiemu, gdyż ideały jej były sprzeczne z duchem narodu polskiego.

I dziś, gdy patrzymy piętnaście lat wstecz na tych pionierów i bojowników polskości, którzy mając za sobą twardą szkołę życia stanęli do warsztatów pracy w niepodległej Polsce, oddając w spuściźnie dorastającemu pokoleniu najwyższe wartości ducha polskiego, widzimy, że młoda generacja nie tylko że nie zaprzepaszcza tej spuścizny, lecz wiedzie ją na nowe, lepsze i pełniejsze tory Odrodzonej Polski.

WANDA SIKORSKA.

Dawniej a dziś.

Na podwórzu szkoły im. Marszałka Piłsudskiego panuje ruch: chłopcy szykują się do wymarszu. Pójdą do ogródka szkolnego na lekcję przyrody. Radość bije z oczu młodzieży, bo gdzie przyjemniej posłuchać o cudach natury, jak nie tam pod niebem błękitnym, wśród młodej zieleni, gdzie sami obserwować mogą rozwój roślinek, które własnoręcznie zasadzili?

Takie uprzystępnienie wiedzy drogą poglądową, umożliwienie uczniom na każdym kroku zajęcia czynnej postawy wobec zagadnień wychowawczych jest właśnie jedną z najznamienitszych cech szkoły polskiej, której 15-lecie istnienia obchodzić będziemy tego roku.

Jakże różni się ona od dawnej szkoły pruskiej, kiedy to „Herr Lehrer“, jako wyrocznia bezapelacyjna systematycznie wy-

 paczał duszę dziecka polskiego, nakazując mu wykuwać na pamięć fałsze i oszczerstwa tak zwanej „historii” niemieckiej, które miały zohydzić mu obraz Ojczyzny, by w końcu zbałamucone dziecko wstydziło się przyznawać do polskości i co najmniej tylko nazwą „katolika” pragnęło odróżnić się od luterskich Niemców. W obcym języku kazano mu modlić się do Boga, a mowę polską tępiono z bezwzględną brutalnością w szkole i poza jej obwodem.

Minęły te czasy. Szkoła polska przygarnęła polskie dzieci, wychowuje i kształci je na świadomych swych obowiązków, twórczych obywateli, kochających Ojczyznę.

W miejsce dawniejszego, despotycznego nauczyciela znajduje dzisiaj dziecko w swym wychowawcu wyrozumiałego przyjaciela, zawsze gotowego wysłuchać jego żalów lub pomysłów, udzielić rady i pomocy. Silny węzeł zaufania spaja dziecko polskie ze swym nauczycielem.

Miejsce dawniejszego wykuwania na pamięć suchego materiału naukowego, zajęły interesujące wykłady w szkole dzisiejszej, wyposażonej bogato w najnowsze środki pokazowo-naukowe. Radio szkolne transmituje ciekawe audycje, w kinie zapoznają się dzieci z dalekimi krajami, z ich florą i fauną, w gabinetach fizycznych i chemicznych doświadczają prawa przyrody, w warsztatach szkolnych zaprzyjaźniają się ze strugiem i siekierą. Na lekcjach gimnastyki, podczas gier i zabaw, rozwijają chłopcy sprężystość swych mięśni, pomni przysłowia: „W zdrowym ciele zdrowy duch!”.

Troska o dobro fizyczne młodzieży zaprząta w wysokiej mierze umysły kierownictwa szkoły i wychowawców. By ulżyć doli niedożywionych i niedostatecznie przyodzianych dzieci ubogich rodziców, dała szkoła inicjatywę założenia Związku Rodzicielskiego, którego celem jest niesienie pomocy materialnej potrzebującym i szerzenie oświaty. Do związku tego należą wszyscy rodzice dzieci uczęszczających do szkoły. Dzieli się on na Sekcję Opieki Społecznej, Sekcję Kulturalno-Oświatową i Imprezową.

Sekcja Opieki Społecznej zorganizowała akcję dożywiania, z której korzystają liczni chłopcy, otrzymując bezpłatnie każdego dnia świeżą bułeczkę i porcję gorącego mleka. Poza tym otrzymują ubogie dzieci ubrania, bieliznę, pończochy, buciki, zelówki i różne inne rzeczy niezbędnie im potrzebne. Latem wysyła sie uczniów na kolonie szkolne, gdzie wśród lasów i gór zaczer-

pnąć mogą nowej chęci do pracy i nowych sił. By jak najdokładniej poznać warunki bytu, w których żyją dzieci szkolne, zawiązał się przy Sekcji Op. Społ. oddział Badania Środowisk, którego zadaniem jest odwiedzanie poszczególnych rodziców i zapoznanie się z najżywotniejszymi potrzebami ich dziatwy.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa urządza zajmujące odczyty i wykłady dla rodziców i prowadzi świetlicę, gdzie zwłaszcza zimową porą schodzi się młodzież w widnej, ogrzewanej salce, by poczytać dobrą książkę lub pobawić się z kolegami w ping-pong, warcaby, szachy lub posłuchać opowieści osób dyżurujących i posilić się kubkiem smacznego kakao.

Sekcja Imprezowa urządza uroczyste obchody św. Mikołaja i kiermasze wiosenne, by rozradować serca dziatwy oraz zabawy dla rodziców, które mają na celu zdobycie funduszów potrzebnych Sekcji Op. Społ. na zakup odzieży, dożywianie i tym podobne cele.

Poza troską o rozwój umysłu i dobro materialne swych uczniów wypełnia szkoła polska jeszcze jedno wzniosłe zadanie: kształtuje ona duszę młodzieży, rozwija wartości etyczne, wyrabia poczucie odpowiedzialności osobistej i przygotowuje do pracy społecznej i pozytywnego ustosunkowania się do spraw państwowych. Umożliwia się chłopcom na każdym kroku swobodny rozwój osobowości i realizowanie pomysłów twórczych, wchodzących w zakres ich obowiązków.

W samorządach klasowych powierza się im inicjatywę w poczynaniach wychowawczych.

Idea łączności i ofiarności na rzecz dobra zbiorowego starannie pielęgnowaną jest w szkole polskiej.

To też oddział chłopców, wyruszający ochoczo z podwórka szkoły im. M. Piłsudskiego do ogródka szkolnego, maszeruje równym krokiem ramię przy ramieniu, w poczuciu jedności i równości, a w takt ich kroków rozbrzmiewa z głębi serca śpiewna piosenka:

„Myśmy przyszłością narodu,
Pierś nasza pełna jest sił, pełna sił,....”

A z daleka jeszcze dolatują słowa dalszej zwrotki:

„Naszej ojczystej mowy
Nie wydrze nam żaden wróg!

Młodzież ma głos:

W klasie I-szej.

W naszej klasie jest ładnie i wesoło. W naszej klasie bawimy się i uczymy.

BOGUSŁAW STAŃCZYK, kl. I.

Troski ucznia kl. II.

W szkole bardzo mi się podoba. Są tam rysunki. Są i zajęcia praktyczne. Wczoraj nasz Pan pytał się, jaką notę chcą mieć dzieci ze śpiewu. Ja nie wiem, co mam za notę, ale Pan ma zapisane. No, może mam i dobrze. A zresztą dowiem się na końcu roku. Niektórzy chłopcy się już tak cieszą, a sami nie wiedzą, co mogą dostać za notę. Mnie się bardzo podoba w szkole. Nasz Pan jest bardzo dobry. Jak dzieci są niegrzeczne, no, to Pan się też czasem gniewa. Niekiedy to tak Pana zgorszą, że Pana głowa boli.

FILA JAN, kl. II.

Wizyta u Kubusia i Basi.

Pani obiecała nam już od dawna, że zaprowadzi nas do innej szkoły, abyśmy zobaczyli miłe sarenki, które przysłała szkoła z Polesia. Gdyśmy tam przyszli, przyjął nas jeden pan i zaprowadził do sarenek. Rogacz nazywał się Kubuś, a sarenka Basia. Kubuś był trochę rozdrażniony, bo otrzymał pierwsze rogi. Dzieci przyniosły trawę, marchwi, sól, bułki i cukier.

Popamiętam tę wizytę, gdyż Kubuś często napadał na mnie. Obserwowaliśmy sarenki w ogrodzie, jak się bawią i jedzą. Po pół godzinie poszliśmy do szkoły.

JÓZEF KLIMA, kl. III.

Matka jest słońcem w życiu dziecka.

Każdego roku w maju odbywa się „Dzień Matki". Każde dziecko, kochające Matkę, sprawi jej radość, na przykład przez powiedzenie wiersza, danie jakiegoś rysunku, prezentu, bukietu kwiatów lub wyręczenie Mamusi w pracy, a przede wszystkim przez nie robienie Mamusi przykrości.

Nasze Koło Młodz. P. C. K. tego roku przygotowuje dla Matki także coś pięknego, aby ta Matka raz w roku się cieszyła ze swego syna. To też kl. IVa prowadzi wykazy dobrych czynów. Każdy chłopak, który zrobił dobry czyn, wpisuje go do notesu Robi także obrazki, które też podaruje, oraz kupi kwiaty lub filiżanki z napisem: „Kochanej Matce“. Każdy chłopak przygotowuje w domu siostrę lub brata, aby wszyscy mogli iść razem w tym dniu do Matki.

MAŁOGŁÓWKA JAN, kl. IVa.

Zbiórka Koła Młodz. P. C. K. po przerwie na podwórzu.

Dzwonek. Dyżurni Koła ustawiają swoich kolegów klasy. Wszystko staje dwójkami od najmniejszego do największego, aby był ład i porządek. Fotografia przedstawia liczne nasze Koło,



Po przerwie.

które w niedługim czasie rozrosło się na całą szkołę. W tyle widać Panie i Panów Wychowawców. Na czele stoją prezesi klas wybranych z powodu rozrostu koła. Nawet klasa II ma swojego prezesa. Za chwilę klasy maszerują do sal.

ILLG JERZY, kl. IV-a.

Sekcja korespondencyjna Koła P.C.K. przy pracy.

Nasze Koło koresponduje z bardzo wielu innymi Kołami. Mamy już cztery albumy: jeden z Bochni, w którym jest pokazana cała Bochnia w obrazach. Drugi album jest z Ożarowa k. Warszawy. Album ten jest poświęcony Marszałkowi J. Piłsudskiemu. Na pierwszej stronie jest narysowana mapa Polski, na której jest oznaczony Ożarów. Na drugiej stronie jest Marszałek Józef Piłsudski wyszyty na płótnie. Potem następują obrazki, które pokazują miasto młodości M. J. Piłsudskiego. Niżej jest Ziuk jako uczeń gimnazjum w Wilnie. Następnie są ciekawe fragmenty z życia J. Piłsudskiego. W końcu na okładce jest fotografia Koła, które do nas album przysłało.

Oprócz tych mamy jeszcze dwa inne albumy. Jeden bardzo ładnie wykonany z Dubna na Wołyniu. Są tam dwie pisanki wycięte z papieru lepiankowego, potem jest serwetka, ręczniczek i pas z lnu i dywanik wykonany z wełny. W ostatnich dniach szkoła powsz. im. św. Antoniego ze Lwowa przysłała nam album widoków swojego miasta.

NIKLEWSKI ZDZISŁAW, kl. IVa.

Kurs pomocy w nagłych wypadkach.

Nasze Koło Młodzieży P. C. K. urządziło w lutym br. kilkodniowy kurs pomocy w nagłych wypadkach. Od klasy do klasy szedł chłopiec, spisując wszystkich, którzy chcieli iść na kurs.

Z naszej klasy IVa zapisali się: Niklewski, który jest głównym skarbnikiem Koła P. C. K., Illg, Popławski, Kansy, Markhauser i ja. W pierwszy dzień uczyliśmy się o kościach ludzkich. W drugi dzień uczyliśmy się bandażować rannych. Szło nam to trochę trudno. W trzeci dzień wymienialiśmy wszystkie lekarstwa, które znajdują się w naszej apteczce, a w ostatnich dniach każdy musiał pokazać, jak się opatruje rany i ratuje zemdlonego.

Zebrania te trwały codziennie 2 godziny przez 5 dni. Kurs ukończyło 30 kolegów po 3. i 4. z każdej klasy, prócz klas niższych. Każdemu chłopcu, który kurs ukończył, wręczył p. Opiekun Koła zaświadczenie. Tylko ten chłopiec w każdej klasie może udzielać pomocy, który wykaże się zaświadczeniem ukończenia kursu. Do udzielenia pomocy służą lekarstwa i bandaże, zebrane w apteczkach. Mamy dwie apteczki jedną szafkową z drzewa i ta

wisi stale w pokoju, i drugą ruchomą, skórzaną do noszenia na pasku. Tę drugą zabieramy na wycieczki, bo na wycieczce najłatwiej o wypadek.

FELIKS ANDERMAN, kl. IVa



Sekcja sanitarna przy pracy.

Przegląd czystości w klasie IV b.

W klasie oglądamy czystość rąk, głowy, bucików i ubrania. Przegląd w tych działach obejmuje trzy czynności:

1) Oglądanie i zapisywanie, 2) zawieszenie kartek, 3) zanotowanie w wykresie.

Przed dzwonkiem chłopcy ustawiają się na środku w dwóch szeregach, 4 dyżurnych z kartkami notuje ilość brudnych kolegów, nie wymieniając nazwisk. Przewodniczący P. C. K. zbiera kartki i wywiesza na naszej tablicy kolorowe cyfry np.:

5 ma brudne ręce
4 ma brudne buciki
2 ma brudne ubranie
1 ma brudną głowę.
Razem 12 brudasów w klasie.

Teraz następuje wpisanie do wykresu. Zestawienie wszyst-

 kich dni tygodnia daje linię łamaną, która zwykle opada w poniedziałki i powoli wzrasta aż do soboty. Ambicją naszą jest zobaczyć na tablicy czyste kartki, a na wykresie linię łamaną najbliżej zera.

TADEUSZ RYNCARZ, kl. IV. b.



Praca w naszej szkole.

Już od wpół do 8 rano wielki ruch panuje na ulicy Jagiellońskiej i na jej przecznicach, bo uczniowie z teczkami lub torbami spieszą do szkoły. Nic więc dziwnego, że ich głosy napełniają cały budynek. Zmienia się jednak nastrój budynku z chwilą gdy zabrzmi dzwonek. Wszyscy szybko udają się na swoje miejsca i rozpoczyna się w ciszy i skupieniu nauka. Korytarze są puste, a ciszę przerywa tylko głos nauczyciela czy też ucznia, gdy minie 45 minut z radością i śmiechem ustawiamy się na boisku szkolnym do 10 minutowych ćwiczeń. Potem na wezwanie dzwonka powracają uczniowie do klas i uczą się pilnie, czerpiąc przy pomocy nauczyciela ze skarbnicy wiedzy.

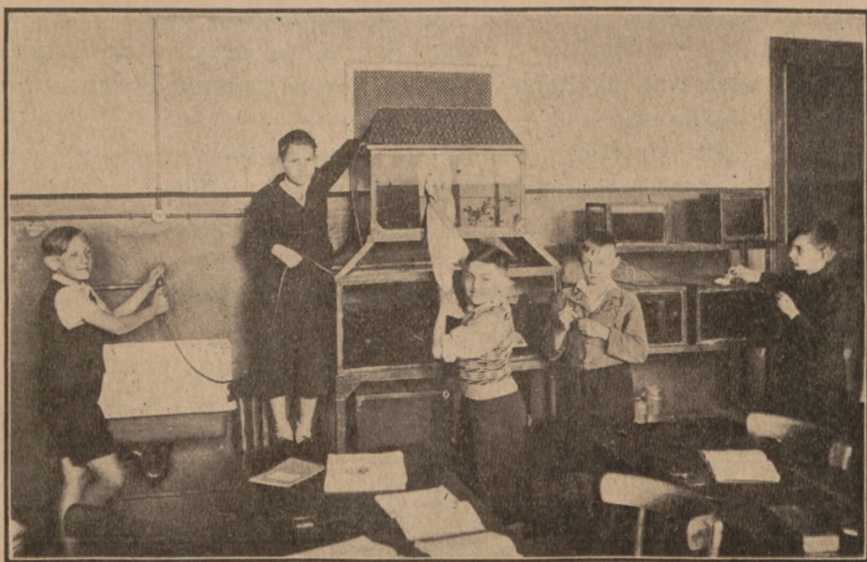
Po dwóch lekcjach są już uczniowie dosyć wyczerpani, dlatego też w czasie drugiej przerwy posilają się dobrze, zajadając

z apetytem swe śniadania. Czekają ich jednak jeszcze 3 godziny nauki przegradzane przerwami, które zużywają na odpoczynek lub też na zabawę jak: gonitwę, lub grę w piłkę. Jak widzimy w szkole naszej obok pracy poważnej są też zajęcia wesołe. Dlatego pobyt w szkole jest przyjemny i nie męczący.

HENRYK SILBERSTEIN, kl. V.

Nasza pracownia przyrodnicza.

W pokoju Nr. 14 mieści się nasza pracownia przyrodnicza. Wchodzącemu do klasy, rzucają się w oczy liczne kwiaty na oknach i stolikach. Przeciwna ściana poświęcona jest rybom. Stoją tam liczne akwaria, a w nich pływają różne rybki, jak cierniki, ślizy, karasie złote, brzanki, wielkopletwy wspaniałe i inne. Prócz ryb mamy i inne zwierzęta np. aksolotle, które pochodzą aż z wód zatoki meksykańskiej. Nadto hodujemy ślimaki, owady wodne, traszki.



W pracowni biologicznej.

Wszystkie te zwierzęta wymagają opieki. Karmimy je t. zw. pchłami wodnymi, mięsem i t. p.

 Na lekcjach przyrody opowiadamy Panu, co zaobserwowaliśmy ciekawego u naszych zwierzątek. A jest dużo ciekawych szczegółów, o których przedtem nie wiedzieliśmy.

Nadto pracownia nasza ozdobiona jest obrazami.

Klasa VI.

Nasz ogródek szkolny.

Z rozpoczęciem wiosny dwa razy w tygodniu chodzimy do ogródka szkolnego, położonego niedaleko Karbowej. W ogródku wykonujemy różne prace, sadzimy warzywa i kwiaty, siejemy, plewimy, a najwięcej kłopotu to mamy z perzem. Trudna jest walka z tym szkodnikiem, ale my walczymy z nim zawzięcie. Nie tylko nasza klasa pracuje w ogródku, bo ogródek jest wielki, ma bowiem 640 m^2. W ciągu wiosny przekopaliśmy ziemię i podzieliliśmy na grządki. Bardzo chętnie chodzimy do ogródka wtedy, gdy dojrzewają plony — np. rzodkiewka, kalarepka, a niektórzy chłopcy to w czasie przerw w pracy zawzięcie poszukują chrzanu i zajadają go. A pan wychowawca, nie broni nam tej zabawy, bo chrzan jest do pewnego stopnia chwastem.

Miło nam chodzić do ogródka, gdzie uczymy się jak siać różne warzywa, jak kopać, jak podlewać rośliny, bo robota zła szkodzi roślinom.

A gdy przyjdzie jesień, zbieramy wtedy nasze plonv do kosza i rozdajemy biednym dzieciom naszej szkoły.

Klasa VI.

Nasza 10-cio minutowa poranna gimnastyka.

Zdrowie to grunt i podstawa naszego życia. W tym celu codziennie rano o godzinie 9-ej na podwórzu szkolnym odbywa się gimnastyka. którą prowadzi p. Borowicki. Całe szeregi ćwiczą jednakowo. Mamy 2 rodzaje ćwiczeń, mianowicie: na podwórzu w lecie, i w zimie na korytarzu, przy czym okna są pootwierane. A teraz krótki wyjątek z lekcji gimnastyki:

„Na palce stań raz, półprzysiad dwa, trzy, cztery", a po tym „dźwigaj się jak najwyżej do góry", pada komenda „kolumna czwórkowa!". Ale to nie wszystko. Gdybym chciał napisać co p. Borowicki wypowie za dziesięć minut, nie wystarczyłoby wołowej skóry. Po rozkazie „kolumna czwórkowa", wszyscy zbijają się w czwórki i ze śpiewem maszerują dookoła podwórza.

Po powrocie rzeźwo i zdrowo zasiadają poszczególne klasy do stolików, aby pracować na nowo.

Na zakończenie pozwolę sobie umieścić wierszyk:

Gimnastyka to zdrowie,
To z was każdy powie,
Kto ma rozum w głowie.

ADAM MROCZKA, kl. VI.

Sprawozdanie z kursu Obrony Przeciw-Lotniczo-Gazowej.

(łącznie z nauką o Polsce Współczesnej).

1) Czas trwania.
2) Wykłady.
3) Ćwiczenia.
4) Zwiedzanie schronu.
5) Zadania kursu (OPLG).

W ostatnich tygodniach odbył się u nas kurs Obrony Przeciw-Lotniczo-Gazowej. Kurs trwał przez 2 tygodnie. W każdym tygodniu po sześć godzin, to znaczy razem przez 12 godzin. W pierwszych dwóch godzinach były wykłady na temat bomb i gazów.

Lotnictwo dzieli się na 2 grupy: liniowe i bombardujące. Samoloty liniowe mają za cel obserwować ruchy nieprzyjaciela i miejsce jego pobytu. Zaś samoloty bombardujące mają za cel oprócz tych dwóch zadań jeszcze trzecie, mianowicie: zbombardowanie nieprzyjaciela i miejsca jego pobytu. Obsługa tych samolotów jest mała. Każdy z tych samolotów liczy po cztery karabiny maszynowe. Dwa przednie obsługuje pilot, na wieżyczce strzelec, a na dole komendant. Oprócz tego znajduje się jeszcze obserwator. Oprócz tych dwóch samolotów jest jeszcze samolot myśliwski, który ma na celu staczać walkę napowietrzną z nieprzyjacielskimi samolotami. Nośność tego samolotu jest mała ponieważ musi on być lekki i zwinny. Obsługa liczy jednego człowieka na dwa karabiny maszynowe.

Te wszystkie trzy rodzaje samolotów dzielą się na dywizjony. Dywizjon który posiada 36 maszyn, dzieli się na pułki. Jeden pułk posiada 106 maszyn. Dwanaście maszyn nazywa się eskadrą Dywizjonem dowodzi major. Pułkiem dowodzi pułkownik a eskadrą kapitan. Wszystkie z tych samolotów znajdują się w tak zwanych „portach lotniczych“. Takich portów mamy

 w całej Polsce czternaście. Każde samoloty, przeważnie myśliwskie, muszą wykonywać akrobacje. Akrobacyj tych jest wiele. Spośród nich wyróżniają się tak zw. pętla, beczka i świeca.

Podczas wojny będą samoloty puszczać bomby i gazy. Najgroźniejsze bomby są: burząca, zapalająca i odłamkowa. Bomba burząca waży od 50 — 1000 kg. Bomba zapalająca od 1 — 10 kg. Groźniejsze od bomb są gazy. Spośród gazów najgroźniejsze są: gaz, tak zwany chlor, iperyt, fosfor i gaz łzawiący.

Tak się przedstawia sprawozdanie z naszego kursu, na którym, oprócz tych wszystkich lekcyj, poszliśmy zwiedzić schron i uczyliśmy się troszkę o wojnie, przed którą powinniśmy się schronić i budować schrony, a w razie powołania do wojny, służyć krajowi, ochraniać i bronić go.

WRÓŻYNA RYSZARD, kl. VII
Szkoła im. Marszałka Piłsudskiego.

Działalność naszej spółdzielni na terenie szkoły.

W naszej szkole istnieje spółdzielnia, którą nazwaliśmy mianem „Nasza Kuźnia". Hasłem „Naszej Kuźni" jest: „Społem".



Lekcja zajęć praktycznych.

Członkiem spółdzielni może zostać każdy uczeń kl. VIII. Poprzednio musi przejść tydzień próby i podpisać deklarację, iż będzie wykonywał sumiennie powierzoną mu pracę. Przez tydzień próby rozumiemy to, że uczeń musi zająć się sklepikiem.

Aby założyć sklepik, musieliśmy mieć pewien fundusz na zakupienie towaru. Otoż pieniądze te zdobyliśmy ze sprzedawanych samochodów i hokejów stołowych. Ten towar wykonaliśmy na zajęciach praktycznych. Następnie założyliśmy sklepik. Jest to przenośna szafka. W sklepiku sprzedaje dwóch chłopców z klasy VIII. Ci zmieniają się co tydzień. W sklepiku sprzedajemy potrzebne przybory szkolne jak: gumy, pióra, ołówki, zeszyty, cyrkle, bibuły i t. d.



Zebranie „Spółdzielców".

Co pewien czas odbywają się zebrania młodych spółdzielców. Ostatnie zebranie odbyło się dnia 8. V. 37. r.

Protokół z ostatniego zebrania.

W sobotę dnia 8. V. 1937 r. odbyło się zebranie „Naszej Kuźni". Przewodniczącym zebrania kol. Jegiołka. Porządek zebrania był następujący:

1) odczytanie protokółu

2) sprawa członków „Naszej Kuźni"
3) projekty rozszerzenia pracy „Naszej Kuźni"
4) wolne głosy.

Na zebraniu poruszyliśmy sprawę wymiany znaczków polskich do szkół chińskich, aby w zamian za nie przysłali nam znaczki chińskie.

Poza tym obliczony był dochód i rozchód naszego sklepiku szkolnego. Do dnia 8. V. 1935 r. dochód wynosi 96,79 zł., a rozchód 66.76 zł. Czysty zysk wynosi 30.75 zł.

Omawiana była kwestia rozszerzenia „Naszej Kuźni". Jeden z kolegów podał projekt założenia zakładu fotograficznego. Na ten temat rozwinęła się dyskusja. Większość kolegów odrzuciła ten projekt, ponieważ pociągnęłoby to za duże koszta. Na tym skończyło się zebranie.

PSZCZOŁA ALOJZY, kl. VIII.

Rozwój pracowni zajęć praktycznych.

Do roku 1934 szkoła Nr. 1 nie posiadała prcowni zaj. rękodzielniczych. Istniały próby stworzenia jej, czego dowodem był szereg narzędzi zakupionych przez szkołę. Mieściły się one w ką-



Obecna pracownia zajęć praktycznych.

cie w jednej z izb w suterenach (obecnej harcówce). Złożyło się
tak, że rozwój pracowni rozpoczął się z przybyciem piszącego te słowa. W r. 1934 urządzona została szafa z narzędziami, oraz zakupione strugnice we wspomnianej izbie w suterynach (patrz zdjęcie). Z nowym rokiem przeznaczono na pracownię jedną ze sal na parterze. Pracownie zbudowano w całości własnymi siłami nauczyciela i uczniów. Strugnice oddano do użytku szkoły



Dawna pracownia zajęć praktycznych.

Nr. 26, w ich miejsce zbudowano strugnice uproszczone pomysłu nauczyciela. Krok ten zrobiono celem praktycznego stwierdzenia granic możliwości prowadzenia zajęć rzemieślniczych w trudnych warunkach pracy. W tak stworzonych warunkach własnymi siłami prowadzono naukę przeszło rok. W r. 1936 następuje

 gruntowna przebudowa pracowni, Przyłączono sąsiednią salę, przebito do niej drzwi, zaprowadzono w obu salach instalacje gazowe. Obie sale otrzymały umeblowanie kompletne do prac ślusarskich i stolarskich, zakupione z funduszu T. P. B. S. P. na sumę 1800 zł. Tak, że obecnie do ostatecznego urządzenia pracowni potrzeba jedynie uzupełnienia kompletów narzędzi.

KIERNAS BOL.

W żałobną rocznicę.

Dnia 12 maja upływa 2 rocznica śmierci wielkiego Polaka I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Rocznica ta budzi w naszych sercach wspomnienia i żal, że odszedł od nas człowiek, który bywskrzesicielem Polski Niepodległej i który całe swoje życie ofiarołwał Ojczyźnie.

Między życiem szkolnym Pana Marszałka czyli Ziuka, bo tak Go nazywano, a naszym widzimy duże różnice. A w czym? Najlepiej nam to wyjaśnią słowa wypowiedziane przez Pana Marszałka o swoim życiu szkolnym: „Dla mnie — pisze Pan Marszałek — epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem coprawda chłopcem dość zdolnym, nigdym się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, ponieważ oburzała mnie niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki. Wołowej skóry nie starczyłoby na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. W tych warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego, wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić nie mogę, że muszę znosić deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i historii Polskiej; aż mi się policzki paliły". Między dzieciństwem Marszałka, a naszym jest wielka różnica.

Marszałek chodził do szkoły rosyjskiej, nie mógł powiedzieć słowa po polsku, gdyż nauczyciele srogo za to karali. Nie uczył się ani historii, ani języka polskiego. Musiał słuchać od nauczycieli najgorszych rzeczy o Polsce. A my dzieci polskie języka polskiego i historii. Nikt nam nie zabrania mówić po polsku, jesteśmy wolni i szczęśliwi! Jakaż więc jest szalona

jesteśmy w Polsce, chodzimy do polskiej szkoły, uczymy się różnica między życiem szkolnym Pana Marszałka a naszym. I jeszcze jedno: na murach naszej szkoły lśni napis: „Szkoła Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Nazwa naszej szkoły przynosi jej uczniom zaszczyt. Nie jest to bowiem zwyczajna nazwa.

Szkolimy się pod wezwaniem Wielkiego Wodza Narodu, hartujemy więc ducha i ciało, by wyróść na prawych i użytecznych synów ojczyzny. Powinniśmy dbać o honor naszej szkoły, ucząc się pilnie, słuchając rozkazów nauczycieli pilnie i sumiennie spełniać swoje obowiązki szkolne. Wielki Marszałek był dla nas przykładem życia codziennego. Czcijmy Jego pamięć, naśladujmy jego czyny, abyśmy stali się — według słów Marszałka — nowym pokoleniem, które odrodzoną Polskę umocni i utrwali.

Redaktor: TOMCZAKÓWNA MARIA

Komitet Redakcyjny:
Inż. BASSION JAN, BOROWICKI BERNARD, KAWA JÓZEF, ŁACIAK TEOFIL, ZBOROWSKI JAN.

Wydawca w imieniu Związku Rodzicielskiego: KAWA JÓZEF.

Drukarnia Handlowa R. Monsiorski, Będzin — Katowice.